Łódź, 23|VII 1898 r.

№ 167.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie . . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

Kalendarzyk tygodniowy.
Sobota: Apolinarego Biskupa Męcz.
Niedziela. Kunegundy Kr. Polskiej.
Poniedziałek: Jakóba Apostoła.
Wtorek: Anny Matki N. M. P.

Wschód g. 4 m. 8
Zachód g. 8 m. 3.
Długość dnia g. 15 m. 55

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W ŁODZI
ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 11 (23) lipca 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Obożna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.
Salon artystyczny Benedykta 1.
Panorama. „Oblężenie Paryża" (Pasaż Szulca).
Teatr. Przedstawienia niema.

Od Redakcyi.

Prenumeratorom naszym dajemy po znacznie zniżonej cenie jeden z najcelniejszych utworów zgasłego w r. b. nieodżałowanej pamięci KLEMENSA JUNOSZY **„Z papierów po nieboszczyku czwartym":** po kop. 35 za egzemplarz, gdy cena księgarska wynosi rs. 1. Wydanie tej powieści nadzwyczaj staranne, papier wyborowy, druk piękny, tworzą pamiątkę nietylko konieczną w każdej bibliotece rodzinnej, ale i pożyteczną.

Zaznaczamy, że utwór ten dotąd w żadnem innem wydaniu się nie ukazał.

Ponieważ powieści tej posiadamy ograniczoną liczbę egzemplarzy, służyć więc nią możemy tym tylko z czytelników naszych, którzy pośpieszą z żądaniami.

Nowoprzybyli prenumeratororowie otrzymają w odbitce początek drukującej się obecnie w „Rozwoju" powieści Michała Wołowskiego, p. t.

„MARYSIEŃKA".

W Państwie Niebieskiem.

Harold Horst w jednym z ciekawszych artykułów swoich, pomieszczonych w „Pall-Mall Gazette" podaje kilka bardzo interesujących szczegółów o Chinach współczesnych. Rozpowszechniło się zdanie,—pisze Harold Horst,—jakoby w Państwie Niebieskiem zanikło pojęcie o uczciwości a mandaryni istnieją jeno po to, by napełniać swe kieszenie na rachunek ludności i jakoby rząd centralny patrzył na to przez szpary. Jest w tem mniemaniu sporo prawdy, albowiem nieuczciwość urzędników chińskich stała się niemal przysłowiową, lecz oskarżeniem podobnem nie można obarczać całych Chin. Prawa chińskie przewidują łapownictwo i karzą zań surowo.

Przekupstwo i łapownictwo wśród urzędników chińskich wynikają głównie z systemu obsadzania posad w Państwie Niebieskiem, wielce utrudniającego otrzymanie urzędu, zwłaszcza w administracyi i sądownictwie. Każdy radby zostać mandarynem, lecz ilość urzędów w cesarstwie środkiem bardzo ograniczona w stosunku do kolosalnej liczby ludności państwa. Pierwszeństwo otrzymują tylko ci z konkurentów, którzy pozyskali stopień uczony, liczba zaś wydawanych w roku stopni naukowych tak ograniczona, iż tysiące kandydatów pozostaje na koszu. Nie uzyskawszy stopnia pozostają oni bez chleba starając się w ten lub ów sposób urządzić swoje interesy i oni to stanowią zarazę Chin współczesnych.

Jednym z najpiękniejszych wyników cywilizacyi chińskiej jest bezwątpienia ów szacunek, jaki synowie Państwa Niebieskiego oddają ludziom nauki, zwłaszcza posiadającym stopnie uczone. Władza prawodawcza w rzeczywistości koncentruje się w akademii cesarskiej, stanowiącej czoło świata uczonego w Chinach. Opracowanie praw odbywa się w akademii sposobem godnym najwyższej pochwały i najlepiej ilustruje fakt, że naród chiński w rzeczy samej korzysta z rozległego samorządu. Skoro w tej lub owej miejscowości zakorzeni się obyczaj, który z ogólną korzyścią mógłby być zamieniony w prawo powszechne, mandaryn danego okręgu donosi o niem rządowi centralnemu. Wówczas ministeryum oświaty zawiadamia o tem akademię, która obowiązaną jest zbadać rzecz dokładnie. Gdy zaś akademia uzna obyczaj ten za dobry, zaprowadza się on tytułem próby w kilku okręgach, poczem dopiero zamieniony zostaje w prawo i wchodzi do kodeksu. Akademia składa się z 232 członków, pobierających środki na utrzymanie ze skarbu; oprócz tego posiada ziemię i majątki, zwiększające jej dochody.

Na czele rządu centralnego stoi cesarz, mający przy sobie dwie rady: Nui Koch czyli gabinet i Kiun-ki Chun, radę najwyższą. Gabinet tworzy czterech kanclerzy, stanowiska których odpowiadają prezydentom gabinetów europejskich, naturalnie bez ich władzy i znaczenia. Daleko więcej wpływu na rządy wywiera rada najwyższa, w skład której wchodzą książęta cesarskiego domu, czterej kanclerze, wspomnianego wyżej gabinetu, prezydenci i wiceprezydenci sześciu ministeryów i główni naczelnicy departamentów rządzących.

Różnorodne obowiązki rady możnaby porównać do obowiązków europejskich ministeryów.—„Gazeta Pekińska" redaguje się z dokumentów przedstawionych radzie i rozpatrzonych przez nią, odnoszących się do rozlicznych gałęzi administracyi rozległego państwa. Gazeta rozsyłaną bywa po całem cesarstwie—czytają ją ludzie wszystkich stanów. Radzie najwyższej podlega owych sześć ministeryów: Li Pu, ministeryum o służbie cywilnej, zarządza sprawami tej służby, bada zasługi urzędników, których przedstawia do nagrody, rozdziela tytuły i rangi, nominacye i deputacye. Hu Pu, czyli ministeryum skarbu rozkłada podatki i zarządza dochodami. Ti Pu, czyli ministeryum kultu troszczy się o świątynie i ceremonie państwowe, zarządza magazynami zbożowemi i ma pieczę o budowlach publicznych. Słynny Tsung-li-Yamen, komitet z dziesięciu osób zarządza sprawami zagranicznemi i stanowi oddzielny wydział ministeryum kultu. Ping Pu albo ministeryum wojny właściwie jest tylko ministeryum obrony. Wojna z Japonią dowiodła o ile organizacya tego ministeryum nie odpowiada wymaganiom współczesnem, lecz do dni dzisiejszych Chiny nie miały jeszcze potrzeby odpierać poważnego najazdu nieprzyjaciela.

Hing-Pu, czyli ministeryum kar zastępuje ministeryum sprawiedliwości. Ponieważ przestępcy karani bywają zazwyczaj przez sądy familijne, więc sądom korony podlegają tylko przestępstwa sprowadzające karę śmierci. Sądom koronnym podlegają również przestępcy, z którymi sądy familijne poradzić nie mogą, lub ci, którzy dla jakichbądź przyczyn nie należą do żadnej z rodzin. W Chinach niema adwokatów, strony same przedstawiają przed sądami sprawy swoje, poczem sędzia koronny zapytuje, czy sprawa była osądzoną przez sąd familijny i wyrok swój opiera na jego decyzyi. Jako ostatnia instancya występuje niejednokrotnie samobójstwo; chińczyk nie mogący dobić się sprawiedliwości, zwłaszcza gdy został oskarżony niesłusznie, odbiera sobie życie przed drzwiami domu oskarżyciela, którego wówczas jako zabójcę pociągają do odpowiedzialności.

Kung-Pu, czyli ministeryum robót, ma w swej pieczy pomniki robót publicznych, a mianowicie: „wielki mur" i wspaniałą sieć kanałów, łączących wewnętrzne obszary z jeziorami.

Oprócz tych sześciu ministeryów zasługują na uwagę następujące departamenty:

Tung-ching-Szu albo komisya pośrednicząca, która odbiera raporty od władz prowincyonalnych i przedstawia je gabinetowi.

Li-Tan-Juen, departament kolonii, sprawiający nadzór nad osiadłemi i koczującemi plemionami w Mongolii i w innych oddalonych od środka państwa prowincyach.

Cesarstwo chińskie pod względem administracyjnym rozdziela się na prowincye, departamenty, okręgi, sceiny i dziesiątki. Mandaryni, stojący na czele tych jednostek administracyjnych odpowiadają stanowiskom europejskich wicekrólów, gubernatorów, prefektów i podprefektów. Dziesięcina przedstawia federacyę dworów i posiada na czele wójta, wybranego przez mieszkańców.

Ludność okręgów, departamentów i prowincyi, wybiera z pośród siebie rady miejscowe, których obowiązkiem mieć pieczę nad budowlami publicznemi, rozkładać podatki na ich budowę i konserwacyą.

Pod kontrolą rad tych zostaje policya miejscowa, która w okręgach pogranicznych obowiązaną jest strzedz mieszkańców przed najazdem dzikich plemion. Rady te pozostają w ścisłym związku z mandarynem rządzącym danym okręgiem, stanowią one jego komitet doradczy i do pewnego stopnia kontrolują czynności mandaryna.

Najcharakterystyczniejszą z cech rządu chińskiego stanowi wysoka doza odpowiedzialności, której podlegają wszystkie osoby urzędowe, nie wyłączając cesarza.

Mandaryni otrzymują za wszystko nagany, cokolwiek zajdzie w ich okręgu. Głód czy powódź powodują karę lub niełaskę dla urzędnika, w którego okręgu się zdarzyły. Wyżsi urzędnicy uwalniają niższych, a jeśli nieszczęście się przedłuża, upadają gubernatorzy i wicekrólowie. Celem tej surowości jest obudzenie czujności i przedsiębierczości władz odpowiedzialnych.

Jakież są rezultaty podobnego systemu?

Z arystokratyczno-oligarchicznego stanowiska rząd chiński nie wart nic. Rząd centralny w Pekinie nie posiada żadnej władzy. Jego rozkazy ludność Niebieskiego Państwa lekceważy bardzo często. Przymusić ją do ich wypełnienia prawie niepodobna, bo Chiny nie posiadają dostatecznej ilości sił wojskowych, ani pieniędzy ani policyi. Jeśli zaś na chiński system rządowy spojrzymy z demokratycznej strony, jeśli za zadanie państwa uważać będziemy zapewnienie największej sumy szczęścia dla największej liczby obywateli, to bezwątpienia Chiny rządzone są wybornie.

Na pierwszym planie stoi naród, okazujący cześć uczonym i darzący ich największem zaufaniem, na drugim zaś administratorzy, posiadający rzeczywistą władzę; wreszcie administracya bardziejześrodkowana w rękach ludu, niżeli w republikańskich krajach zachodu. Istnienie trybunałów familijnych dowodzi najwymowniej jak dalece funkcye rządowe w Chinach pochłonięte są przez lud.

Gazety chińskie w ostatnich czasach donoszą, jakoby cesarz chiński miał zamiar wyjść z biernego położenia, w których trzyma go obecnie otoczenie. „Peking and Tientsin Times" pisze o naradzie cesarza z ministrami, na której bogdychan zapytał, czem się to dzieje, że kraj doszedł do takiego smutnego stanu. Jeden z obecnych dał zwykłą odpowiedź, że cesarz niepotrzebnie wierzy fałszywym wieściom, Chiny bowiem i obecnie są jeszcze państwem, wobec którego drżą wszystkie inne państwa. Cesarz wpadł w straszny gniew i rozkazał swoim doradcom, aby w w przyszłości nie opowiadali mu podobnych bzdurstw. Mandaryn, który chciał bogdychana w błąd wprowadzić, musiał za karę klęczeć przez całą godzinę.

KRONIKA.

W sprawie ścieków fabrycznych. Skutkiem otrzymanego w tych dniach rozporządzenia p. gubernatora piotrkowskiego o przyśpieszeniu uregulowania sprawy odprowadzenia ścieków fabrycznych, zarząd miejski przesłał polecenie prezesowi komisyi specjalnej p. Geyerowi o jaknajrychlejsze załatwienie tej sprawy.

Oprócz tego zarząd miejski ma odbyć sesyę nadzwyczajną w tej kwestyi zaraz po powrocie prezydenta miasta p. Pieńkowskiego.

Rzeźnia łódzka. Po długich nareszcie zabiegach i staraniach władzy miejscowej i gubernialnej projekt budowy rzeźni nowego typu według planu p. Nowickiego, budowniczego gubernialnego, stanął na drodze bliskiego urzeczywistnienia, ponieważ wyznaczono już dzień licytacyi na 13 sierpnia r. b.

Licytacya odbędzie się w rządzie gubernialnym piotrkowskim od sumy 787,109 rubli 81 kopiejek.

Rysownicy fabryczni. Rysownicy i rytownicy w tutejszych drukarniach fabrycznych wszyscy prawie są zagraniczni poddani, fabryki bowiem dla braku u nas szkół specyalnych sprowadzały specyalistów z zagranicy.

Obecnie dzięki inicyatywie i staraniom dyrektora fabryki Scheiblera p. Lipkowskiego fabryka Scheiblerowska przyjmuje praktykantów rysowników i rytowników, a od 3 tygodni ustanowiła dla nich lekcye rysunków poza godzinami zajęć w szkole rysunków p. Wołczaskiego.

Z lekcyi rysunków korzysta 6 praktykantów fabryki Scheiblera pięć razy na tydzień od godz. 7 do 9 wieczorem.

Oprócz praktykantów fabryki Scheiblera pobiera lekcye w szkole Wołczaskiego dwóch praktykantów fabryki Poznańskiego, ci jednak uczą się za własne fundusze.

Gdyby inne fabryki poszły za przykładem fabryki Scheiblera nie potrzebowałyby sprowadzać rysowników i rytowników z zagranicy, lecz niestety, jak nas objaśniono, niektóre z fabryk nie chcą nawet przyjmować praktykantów do drukarń fabrycznych.

Wieczór symfoniczny. Wczoraj w hotelu Angielskim odbył się pierwszy koncert symfoniczny orkiestry Adolfa Sonnenfelda, na którem, pomimo podwyższenia ceny wejścia, zgromadziło się około 700 osób.

Koncert rozpoczęto uwerturą z opery „Fidelio" Bethovena, a z pomiędzy 14 numerów najwięcej oklaskiwano wykonanie uwertury „Grota Fingala" Mendelsohna, symfonia (№ 1 Es-dur) Haydna, uwertury z opery „Euryanthe" Webera i koncert Mendelsohna.

Ze szkoły wyższej rzemieślniczej. Ministeryum skarbu zawiadomiło inspektora tutejszej wyższej szkoły rzemieślniczej, że uczniom, którzy ukończyli tutejszą szkołę rzemieślniczą, przyznane zostało prawo wstępu do politechniki warszawskiej.

Wycieczka. Jutro członkowie chóru kościoła Wniebowzięcia N. M. P. na Starem Mieście urządzają wycieczkę do lasu miejskiego.

Towarzystwo akcyjne. Zakłady przemysłowe Braci Baruch w Pabianicach staną się własnością Towarzystwa akcyjnego, o zatwierdzenie którego starają się właściele firmy.

Kapitał zakładowy ma wynosić milion rubli w 4,000 akcyach po 250 rubli.

Butelki monopolowe doznają często uszkodzenia skutkiem odkorkowywania przez uderzenie w dłoń, tworzą się mianowicie skazy na dnie.

Za takie butelki zarząd monopolu, ani sklepy należności nie zwracają.

Osobiste. Prezes tutejszego chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności, radcy przemysłowy p. Juliusz Kunitzer wyjeżdża dzisiaj wieczorem na 6 tygodni zagranicę.

Z porządków miejskich. Dziś po południu wpadł do „pułapki" naprzeciwko № 25 przy ulicy Wólczańskiej jakiś chłopiec, powracający z garnczkami, w których niósł ojcu obiad do fabryki.

Dzięki szczęśliwemu trafowi chłopiec wyszedł bez szwanku w zbrukanej tylko garderobie.

O zakryciu tej „pułapki" dawno już winna się postarać odpowiednia władza miejska.

Ze sztuki. Artysta malarz Przybylski powrócił z podróży i otworzył swą pracownię przy ul. Konstantynowskiej pod № 33.

Straż ogniowa ochotnicza łódzka zawiadamia, że w poniedziałek dnia 25 lipca r. b. o godzinie $6^1/_2$ wieczorem odbędzie się ćwiczenie I i II oddziałów przy wieży I oddziału.

Na tropie. Przed 2-ma tygodniami w poczekalni pocztowej przy ulicy Pasaż Meyera skradziono woźnemu domu bankowego Landau portfel, zawierający pięć tysięcy marek.

Policya śledcza przez cały czas czyniła energiczne poszukiwania sprawcy kradzieży, aż wreszcie dzisiaj zdołała go złapać.

Bliższe szczegóły podamy po przeprowadzeniu śledztwa.

Z WARSZAWY.

Projekt reformy przepisów budowlanych dla Warszawy obejmuje następujące przepisy:

1) Wydanie bardziej określonych przepisów budowlanych dla Warszawy, zamiast dotychczasowej ustawy, oraz różnych rozporządzeń administracyjnych, wydawanych w różnych czasach przez władze krajowe (projekt nowej ustawy już opracowany).

2) Oddanie spraw budowlanych pod zarząd jednej instytucyi, a mianowicie wydziału budowlanego magistratu, z utworzeniem przy tymże wydziale dwóch nowych sekcyj: architektonicznej i mierniczej, tudzież z przyłączeniem do niej inspekcyj i instalacyj wodociągowych w domach prywatnych. Projekt przewiduje znaczne rozszerzenie miejskiego wydziału budowlanego, oraz nowy etat personelu służbowego.

3) Ustanowienie ścisłego dozoru nad używanemi do budowy domów materyałami, a zwłaszcza...

Kronika tygodniowa.

Echa wojenne. Zjazdy w Poznaniu. Stan sanitarny miasta. Fabryki polskie. Towarzystwa rolnicze.

Wbrew przewidywaniom a poniekąd i zdrowemu rozsądkowi, armia amerykańska złożona z ochotników, zaimprowizowana i wyćwiczona na prędce odniosła świetne zwycięstwo nad regularnym i bitnym żołnierzem hiszpańskim, zaprawnym do boju, prowadzonym do walki przez wodzów wyćwiczonych w sztuce wojennej, Wady i zalety obu wojujących stron ocenią specyaliści; przeciętny atoli śmiertelnik, śledzący uważnie za przebiegiem wojennej akcyi podziwiać musi rycerskość stron obu, która okrótną wojnę mniej dziką uczyniła i zapasy krwiożercze oblała pewnym urokiem poezyi. Ów admirał amerykański, wysadzający na ląd z narażeniem siebie i załogi, wziętego do niewoli oficera hiszpańskiego, skoro się dowiedział, że jedzie on do ciężko chorej żony; załoga amerykańska prezentująca broń przed wziętemi do niewoli, wstępującymi na jej pokład marynarzami hiszpańskimi z tonącego okrętu „Viscaya"; ten senator Bryan, zaklinający kolegów swoich na posiedzeniach kongresu waszyngtońskiego, by nie ważyli się przyłączać do terytoryum Stanów Zjednoczonych Kuby, bo wojna toczyć się winna nie o terytorya lub pieniądze, lecz o najświętsze prawa ludzkie niedozwalające mocniejszym uciskać słabszych, — to rzetelni synowie wolnego narodu, króry może mieć dużo wad, gdy idzie o *busines*, — ale posiada najcelniejszy przymiot ludów ucywilizowanych, umie uszanować zwyciężonych i ceniąc własne swobody, tudzież swój dorobek cywilizacyjny nie lekceważy innych. Silny w poczuciu swej wielkości i godności narodowej, ludom szukającym na jego ziemi przytułku nie obawia się pozostawić prawa swobodnego pielęgnowania własnego obyczaju i wiary. Inaczej się dzieje na starym lądzie, w państwie bogobojności i dobrych obyczajów, wśród ludu, który nikogo się nie boi oprócz Boga a drży, skoro na dalekim widnokręgu ukazało się widmo zwaśnionych przeżeń braci, wyciągających ku sobie dłonie ze słowami zgody i miłości na ustach. Najwyższy wyraz kultury i równouprawnienia obywatelskiego na modłę pruską ukazuje się wówczas w całej pełni i świadczy wymownie, jakie zdolności posiadają do przodownictwa ludom na drodze postępu ci, których przez ironię kulturtregärami nazwano.

Prastary Poznań nie miał prawa ugościć w swych murach pobratymców, mężów nauki o ile poddanymi byli państw ościennych, słowiańskich niw synami. Ci lekarze i przyrodnicy obradujący w spokoju, w zamkniętym budynku nad zagadnieniami, mającemi przynieść ulgę cierpiącej ludzkości bez różnicy wyznania lub pochodzenia a więc zarówno niemcowi i polakowi, jak japończykowi lub chińczykowi okazali się niebezpiecznymi dla państwa bez trwogi — zagrażali kulturze niemieckiej, a raczej niemieckiemu szowinizmowi, który jak zaraza szerzy się w Niemczech współczesnych, ogarniając najtęższe mózgi uczonych, filozofów, ba nawet lekarzy niemieckich, jak o tem wymownie świadczy list pewnego lekarza z Prus Zachodnich, pomieszczony w „Berliner N. Nachr.".

Uczony ten mąż obawia się, by na kresach wschodnich wielkiej ojczyzny niemieckiej nie rozwinęło się polsko-medyczne życie związkowe, które—wedle jego światłego zdania—byłoby zaprzeczeniem postępu. Gdyby zaś z tej secesyi—prawi dalej lekarz niemiecki—miały się rozwinąć niemiłe następstwa, natenczas polacy niech się im nie nie dziwią, bo przez nich samych wywołane zostały.

Nie—szanowny mężu — my się już niczemu dziwić nie możemy, cokolwiek wylęgnie się w waszych mózgownicach; nie dziwimy się nawet udziałowi niemców łódzkich, kaliskich i kolskich, którzy nie zawahali się przyjąć udziału w zjeździe śpiewaczych towarzystw niemieckich w Poznaniu. Owszem, dzięki im nawet za to.

Broń nas Boże od przyjaciół naszych, bo od nieprzyjaciół sami się obronimy, lepiej więc że ci, którzy w słowach okazują się przyjaciółmi naszymi, a w czynach w łyżce wody utopić nas gotowi, zadokumentowali wyraźnie aspiracye swoje, niżeli gdyby grając dalej rolę baranków w wilczej skórze, nawoływali do zgody i pojednania pod hasłem: co moje to i twoje, a co twoje, to niech przepada na wieki.

Nie dziwimy się nawet i temu, że cni przedstawiciele Łodzi na zjazd niemieckich towarzystw śpiewaczych w Poznaniu wyjechali potajemnie, że prasa ich ani słówkiem nie wspomniała tak o zjeździe samym, jako też i o wybierających

szcza nad cegłą, która powinna bezwarunkowo być cechowaną w miejscu wyrobu.

4) Ustanowienie bezpośredniego stałego dozoru przy robotach budowlanych ze strony architektów miejskich przez t. zw. „dziesiętników“ (konduktorów), którzy powinni być odpowiednio do tych obowiązków przygotowani.

Nad projektem tym obraduje dziś specyalna komisya.

Zebranie starszych warszawskich cechów rzemieślniczych odbyło się onegdaj w sali magistratu. Sprawy poruszone na tem zebraniu są bardzo ważne. Przedewszystkiem obradowano nad brakiem zakładów, w którychby rzemieślnicy kształcić się mogli. Wprawdzie z nowym rokiem szkolnym ma być otwartych 15-cie szkół niedzielno-rzemieślniczych, ale znajdzie w nich miejsce zaledwie połowa kandydatów.

Do rzemiosła zgłaszają się przeważnie kandydaci, nieumiejący wcale czytać, gdy wstęp do szkół niedzielno-rzemieślniczych mają tylko terminatorzy, posunięci już nieco w naukach, dlatego zebranie uznało, iż byłoby bardzo pożądane, aby miasto założyło możliwie najśpieszniej odpowiednią liczbę szkół codziennych, w których wyłącznie terminatorzy cechowi mogliby się przygotowywać do pierwszej klasy szkół niedzielno-rzemieślniczych. Gdyby jednak władza miejska nie była w możności tego uczynić, to cechy rzemieślnicze będą się starały założyć i utrzymywać takie szkoły kosztem własnym.

Postanowiono następnie, że terminatorom, którzy ukończyli praktykę fachową, lecz nie posiadają wymaganych świadectw szkolnych, urzędy cechowe wydawać będą tylko książeczki rzemieślnicze, zaopatrzone uwagą, że wyzwolenie na czeladnika może nastąpić dopiero po złożeniu świadectwa szkolnego.

Przyjęto następnie wniosek, dotyczący ustanowienia przez urzędy cechowe i policyjne dozoru, aby pracujący w warszawskich zakładach rzemieślniczych, którzy nie są majstrami, czeladnikami, lub uczniami cechowymi, wykupywali książeczki służbowe, albo karty wyrobne.

W końcu zebrania przyjęto jednomyślnie i bez żadnych zastrzeżeń wniosek co do zorganizowania reprezentacyi urzędów cechowych. Jednomyślność w przyjęciu tego wniosku jest najlepszym dowodem, jak dalece odczuwać się dawała potrzeba utworzenia takiej reprezentacyi. Ogólne zebrania starszych rzadko się odbywają, a tymczasem wciąż zjawiają się sprawy, dotyczące wszystkich cechów. Sprawy takie podlegałyby kompetencyi stałej komisyi reprezentacyjnej i byłyby załatwiane bez zwłoki, jaka obecnie zazwyczaj się praktykuje.

Wejście na peron. Z rozporządzenia departamentu kolejowego odwołano stosowany od kilku miesięcy na dworcach kolei skarbowych w Warszawie zakaz wpuszczania na perony stacyjne osób niezaopatrzonych w bilety jazdy. Zakaz taki, jako nieprzewidziany w zbiorze praw, był najzupełniej nieprawny, zwłaszcza, że zarząd kolei skarbowych nadwiślańskich, nie postarał się u zjazdu taryfowego o zaprowadzenie biletów, dających prawo wejścia na peron, lecz samowolnie domagał się wykupywania biletów jazdy przynajmniej do najbliższych stacyj. Kwestya biletów, dających prawo wstępu na peron, po zasadniczem zamknięciu dla publiczności peronów stacyjnych, zdecydowana zostanie wkrótce, tymczasem zaś dla kontroli pozwolono zarządowi kolei nadwiślańskich skarbowych zaprowadzić kontrolę przy wejściu do wagonów. Po zniesieniu więc zakazu wstępu na peron należy okazywać bilety przy wsiadaniu do wagonu.

Zniesienie targu na Muranowie. Targ z placu Muranowskiego ma być wkrótce przeniesiony na terytoryum pomiędzy ulicami Parysowską i Szczęśliwą. Potrzeba tej zmiany dawała się czuć już dawno, z powodu szczupłości miejsca na Muranowie i wielkiego ruchu kołowego w tym punkcie. Na powiększenie atoli nowego targu i urządzenie na nim z czasem krytej halli, należało nabyć grunt sąsiedni, będący własnością p. Łaguny, oszacowany na 25,669 rs. 84 k., o co zarząd miasta starał się i na co obecnie ministeryum spraw wewnętrznych się zgodziło.

Z kraju.

Łomża. Komitet przyszłej wystawy w Łomży uprasza ludzi dobrej woli o czynne poparcie usiłowania osób wykazujących tyle dobrych chęci dla ożywienia miasta.

Komitet dostatecznie określa cel wystawy, dostatecznie wyjaśnia myśl, jaką kieruje się przy urządzeniu tej szlachetnej rozrywki, to też trrdy jego, powinny zostać dostatecznie ocenione przez cały ogół inteligencyi.

To też nie wątpimy, że wystawa w Łomży zgromadzi tyle rzeczy godnych widzenia, że nietylko dla osób miejscowych, ale nawet i dla zamiejscowych będzie ciekawą i godną zwiedzenia.

O obrazę sądu. Włocławski sąd okręgowy sądził we wtorek dnia 10 bież. m. skargę na hr. Augusta Potockiego, oskarżonego o obrazę sądu. Powód do sprawy dała sprawa kasacyjna, w której hr. P. domagał się uchylenia wyroku zjazdu, uniewinniającego posądzonego o kradzież słupków, Wojciecha Szyperka. Między innemi skarga ta zawierała ustęp tej treści: „Puszczając płazem tego rodzaju przestępstwo, doczekamy się tego, iż niezadługo przy drodze nie znajdziemy ani jednego ogrodzenia, ochraniającego nas od niebezpieczeństwa osobistego. Takie tolerowanie złodziejstwa jest arcyniebezieczne i nie licuje z godnością sądu“. Sąd włocławski uwzględnił tłómaczenie się hr. Potockiego, który skargę rzeczoną, jak twierdził, podpisał bez czytania, zdając się na doświadczenie urzędnika swego, p. Klimkiewicza i po obronie, wygłoszonej przez przez adwokata przysięgłego, p. I. M. Kamińskiego, uwolnił oskarżonego od odpowiedzialności.

Stan szkolnictwa. W łomżyńskiem okręgu naukowym znajdują się następujące zakłady naukowe: gimnazyum męskie, gimnazyum żeńskie. 5 dwuklasowych szkół początkowych, 134 jednoklasowych szkół ludowych, 3 zakłady prywatne III rzędu, z których dwa żeńskie i 1 ogólne, 1 szkoła ewangielików, 6 szkół niedzielno-rzemieślniczych, 9 szkół żydowskich początkowych i 403 chedery prywatne.

Uczących się w tych zakładach w roku 1897 było:

w gimnazyum męskiem	346
„ gimnazyum żeńskiem	218
„ szkołach dwuklasowych	567
„ szkołach jednokl. ludow.	10474
„ prywatnych szkołach	72
„ ewangielickiej szkole	20
„ niedzielno-rzemieślniczych	162
„ żydowskich szkołach	2967

Obliczając liczbę uczniów w stosunku do zaludnienia gubernii, okazuje się, że jeden zakład naukowy wypada dla 987 mieszkańców, a jeden uczeń na 37,5 mieszkańców. Jeżeli wyłączymy z tej liczby chedery żydowskie obowiązkowe dla żydów, to stosunek ten dla ludności chrześcijańskiej okaże się znacznie gorszym.

Nowe sanatoryum. Dowiadujemy się, że część dóbr Obory, najwięcej malownicza, kupiona przez ks. Ogińską, będzie zamieniona wkrótce na pierwszorzędną stacyę leczniczą. Początkowy koszt urządzenia jej podług wzoru miejscowości „Grünenthal“ pod Berlinem, ulubionego schronienia w porze letniej mieszkańców stolicy, wynosi 300,000 rubli. W parku obok niego stanie 30 willi i dworzec do zabawy. Grunty ks. Ogińskiej, pod budowy prywatne nie będą sprzedawane, celem zapobieżenia dysharmonii, jakaby przypuszczalnie mogła wyniknąć z zakładem urządzonym z niezwykłą starannością i gustem.

Obory łączy trzywiorstowa przestrzeń ze stacyą Jeziorna Królewska, odnogi kolei Grójeckiej.

Otwarcie zakładu nastąpi w maju roku przyszłego.

---

nań delegatach łódzkich, są bowiem czyny, które nie znoszą światła dziennego.

Dziś wiemy przynajmniej z kim mamy do czynienia i czego spodziewać się możemy po współobywatelach naszych niemieckiego pochodzenia, gdyby czego broń Boże kiedykolwiek mieli władzę w ręku.

Nienawiść obcą jest plemionom słowiańskim, lecz dobroduszność słowiańska nie powinna unosić nas zbyt daleko. Możemy być życzliwymi przyjaciołmi niemców uczciwych, których spory zastęp żyje pośród nas, lecz nie idzie zatem, abyśmy zapominali o samoobronie, byśmy nie mieli stać pilnie na straży wszystkiego, co sercu drogie i energicznie odpierali wszelkie germanizatorskie zachcianki.

Władze niemieckie nie dozwoliły na zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, ale nic nie przeszkadza, aby zjazd ten odbył się w Warszawie lub Łodzi.

Łódź, wielkie ognisko fabrycznego przemysłu, z całym aparatem prymitywnych swych urządzeń sanitarnych, obramowana wiankiem lasów, a wewnątrz brudna i zakopcona, strojna w pałace i wspaniałe kamienice, stojące rzędem obok domostw kilku-piętrowych od podwórza do kurytarzy, sieni i klatek schodowych, urągających najelementarniejszym zasadom hygieniczno-sanitarnym, Łódź strojna na zewnątrz w atłasy i koronki, pokrywające brudną bieliznę i zabłocone pończochy, Łódź bez dobrej wody i kanalizacyi, po lada deszczu tonąca w falach brudno szarej cieczy z ludnością swą pracującą z natężeniem od świtu do nocy, może być ciekawem polem badań dla lekarzy naszych, a zwiedzenie przez nich kilku wielkich fabryk, zapoznanie się ich z sanitarnemi urządzeniami i bytem ludności fabrycznej może dorzucić niejeden snop światła do sprawy sanitarno-fabrycznej, ze względu na setki już tysięcy ludzi, które przemysł fabryczny zatrudnia, niezmiernie dziś doniosłej.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Łodzi równoważyłby zupełnie zjazd niemieckich towarzystw śpiewaczych w Poznaniu, który przystrojony niby w żałobę w barwy biało-czarno-białe płakał rzewnie. Rzęsisty deszcz padał bowiem przez cały czas uroczystości, z wyjątkiem tylko tych paru godzin, w których urządzono pochód staroniemiecki. Jakkolwiek drugi burmistrz m. Poznania zapewniał przybyłych na uroczystość braci niemieckich, że Poznań płacze z radości, nie zmieniło to posępnego nastroju, którego nie rozwiały nawet dźwięki pieśni „Wacht am Rhein“, nie rozprószyła pieśń „Deutschland über Deutschland“, nie załagodziło wystąpienie p. Lewińskiego, żądającego, by rada miejska w Poznaniu wyasygnowała na zjazd prawników niemieckich w temże mieście aż 5,000 mrk. P. Lewińskiemu, nawiasem mówiąc, ożenionemu z łodzianką, a skłaniającemu się zawsze ku tej stronie zkąd wiatr ciepły wieje, zaoponował radny dr. Krysiewicz, dowodząc, że skoro rada miejska prostą większością głosów odmówiła subwencyi na urządzenie w Poznaniu zjazdu sokołów i przemysłowców polskich, niema żadnej dobrej racyi udzielać jej na zjazd prawników niemieckich. Pomimo to rada wyasygnowała z funduszów miejskich 5,000 marek na urządzenie w Poznaniu zjazdu prawników niemieckich, by lepiej jeszcze zadokumentować swą bezstronność wobec współobywateli polaków, jednakie z niemcami opłacających podatki i jednakie ponoszących ciężary.

Zjadą się więc prawnicy niemieccy w Poznaniu, by zadokumentować przed światem, że starosłowiański gród nadwarteński stał się już czysto niemieckim „Posen“. Lecz i ten cios niemieckiego młota odeprze hartowna pierś słowianina, skoro raz obudził się z letargu. Staniemy do walki zbrojni orężem, którym niemcy dotychczas najdotkliwsze wymierzali nam ciosy. Gnębili nas wyższą kulturą i przemysłem; my ich kulturze przeciwstawim swoją.

Dzięki towarzystwom rolniczym, które ustawa normalna świeżo ogłoszona pozwala nam powoływać do życia, dźwigniemy z upadku rolnictwo i przemysł rolny; a fabryki polskie, z których jedna, na wielką skalę urządzona, niebawem powstać ma w Łodzi z inicyatywy i za staraniem grona fachowo uzdolnionych polaków, przyłożą się do wprowadzenia w niedalekiej przyszłości w czyn uchwały, powziętej na zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Pradze, by na obszernych ziemiach słowiańskich zbytem cieszyły się tylko produkcye fabryk słowiańskich.

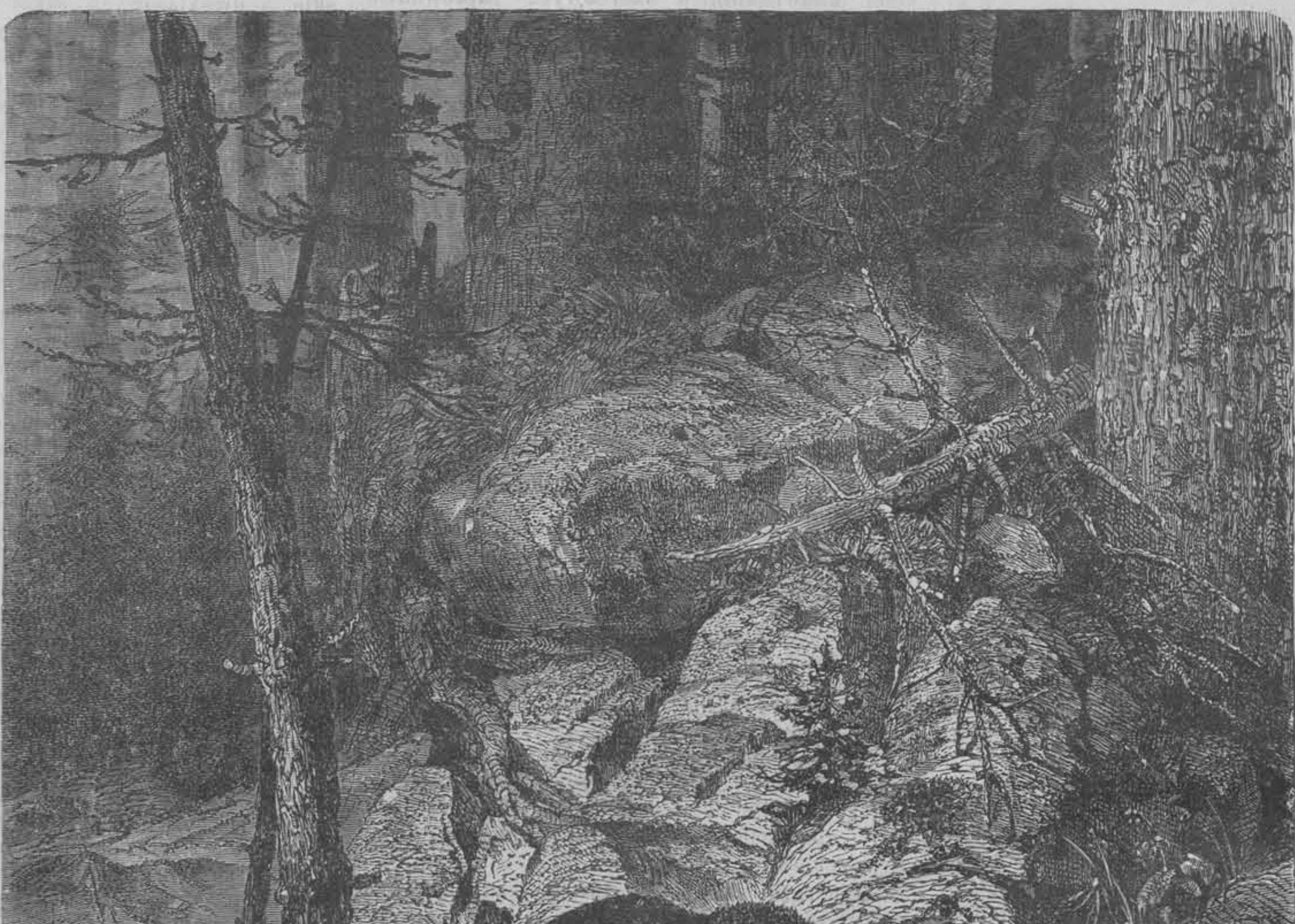
Śmiałe to przypuszczenie, nie przeczę, lecz byle początek był dobry, a rzecz sama poprowadzona uczciwie i energicznie, nie staniemy w połowie.

Wszak nietylko niemieckie ręce garnki lepić umieją.

Janusz.

NIEDŹWIEDŹ SWATEM.

Na początku bieżącego stulecia nad Niemnem, na skraju obszernej puszczy, nieopodal od siebie stały dwa modrzewiowe dworki szlacheckie, ocienione lipami i obramowane schludnemi zabudowaniami gospodarskiemi. Dzieliła je najwyżej wiorstowa odległość po drodze wysadzonej topolami, biegnącej wężykiem wzdłuż Niemna, niby wstęga wiatrem falowana.



Tam wśród powalin odwiecznych dębów...

Mieszkańcem jednego z tych dworków był p. Wojciech Dowrat, szlachcic starej daty, były żołnierz napoleoński a dziś gospodarz zawołany. Po śmierci żony, zmarłej przed kilku laty, gospodarstwo prowadziła mu córka, jedyna dziedziczka niewielkiej lecz dobrze zagospodarowanej wioski, dziewczę ośmnastoletnie szczupłej i wiotkiej postawy, o twarzyczce rumianej, okolonej jasnoblond loczkami kręcącemi się figlarnie, a w blaskach słońca wpadającemi w płowy odcień, doskonale odbijający od usteczek koralowych i ocząt niebieskich.

Ojciec zwał ją dzierlatką, znajomi i sąsiedzi panną Jadwigą, a przyjaciółki i starsze panie po prostu Jadzią.

Sąsiadką Dowratów z przeciwległego dworka była wdowa również po oficerze wojsk napoleońskich, pani Jasionowska, matka dwóch dorodnych synów. Starszy z nich Jan gospodarował na ojcowskim zagonie, młodszy Władysław po ukończeniu szkół poszedł w świat i przez lat parę nie pokazywał się nad Niemnem, zrzadka tylko donosząc o sobie. Przebywał przez czas pewien w Monachium, później osiedlił się w Rzymie, studyując sztukę malarską, do której od dzieciństwa wielki okazywał pociąg. Gazety dużo pisały o jego talencie, świetną rokowały mu przyszłość, na razie atoli sztuka nie dawała chleba i brat z matką musieli sobie od ust odejmować, aby przyszłemu artyście dostarczyć środków na utrzymanie.

Zawierucha wojenna poderwała ich byt, wyczerpały się zasoby i Władysław, pomimo usilnych starań brata i matki, musiał przerwać studya.

Powróciwszy do domu z początku nudził się bardzo, później atoli zaczął krążyć po okolicy i znalazłszy na rodzinnej ziemi równie piękne jak i pod włoskiem niebem widoki, gorliwie zajął się przenoszeniem na płótno uroczych pejzaży nadniemeńskich, które w przyszłości sławę zapewnić mu miały.

Jadzia zainteresowała się młodym malarzem, rozmawiała z nim często i wiele, o krajach w których przebywał, o wiecznem mieście, pełnem wzniosłych pamiątek i o wielu innych nie mniej ciekawych rzeczach.

Nić sympatyi zaciskała się między młodymi coraz bardziej, aż wreszcie zamieniła się w miłość głęboką.

Posmutnieli oboje walcząc z uczuciem, które ich coraz bardziej ogarniało, nakoniec w jeden piękny wieczór jesienny, rozmarzeni wyznali so-

bie nawzajem tajemnicę, przepełniającą ich serca. Nazajutrz Władysław prosił o rękę Jadzi.

Od samego rana zbierał się z wizytą do dworku Dowrata i szło mu jakoś niesporo; nie miał odwagi stanąć oko w oko ze starym wiarusem, który zbyt wyraźnie okazywał mu niechęć, lekceważył jego sztukę i nieraz z pogardą się o niej odzywał.

— To wstyd doprawdy, — mawiał pan Wojciech, — aby dziecko obywatelskie, syn żołnierza, był sobie po prostu bazgraczem i drogi czas tracił napróżno, gdy kraj potrzebuje tylu dzielnych ludzi. Ja gdybym miał syna, nigdybym na nic podobnego nie pozwolił.

Ideałem dla starego szlachcica był lemiesz i szabla, na innem polu służby krajowej nie pojmował, chyba przed kratkami sądowemi i w konfesyonale.

Z oburzeniem tedy przyjął oświadczenie Władysława i prośbę jego o rękę córki stanowczo odrzucił.

— Gdyby to był brat twój Janek, walny chłop, setny szlachcic i dobry obywatel, dumny byłbym mosterdzieju z jego afektów i bez wahania powierzyłbym mu los mojej dzierlatki. Ale taki wietrznik jak ty, panie Władysławie, nie daje mi żadnej rękojmi. Dwie niewiasty razem to zaśmieszna para, a tyś niewiasta, jeśli możesz spokojnie siedzieć i bawić się malunkiem dziewuch wiejskich lub okopconych chałup chłopskich, w chwili gdy rówieśnicy twoi leją krew pod sztandarami bohatera wieku. Gdyby nie ty, Jan dawnoby już walczył w szeregach bratnich, ale komuś przecie przy zagonie ojców zostać potrzeba.

Jeśli nie pachnie ci lemiesz, przypasz szablę i jako przystało na potomka rycerzy uczciwie dobijaj się sławy i estymy u ludzi, a wówczas zobaczymy.

Za nic nie wydam mojej dzierlatki za bazgracza, co jeno jako mularz pędzlem machać umie, a szabli i lemiesza się boi.

* * *

W samym kącie ogrodu na ławeczce pod cieniem stuletnich dębów, oczekiwała Jadzia na rezultat rozmowy Władysława z ojcem.

Płową główkę oparła na białej dłoni, niebieskie oko skierowała gdzieś w dal nieskończoną z bijącem serduszkiem, nasłuchując, ażali nie zbliża się ukochany.., lub ojciec tubalnym, wesołym głosem nie woła od ganku:

— Pójdź, no tu, dzierlatko, kochanie ty moje, śpiesz się serdeńko!

Po żwirze ogrodowym rozległy się kroki.

To Władysław nadchodził, ale jakiś zgnębiony, z głową smutnie pochyloną na piersi, blady i widocznie wzruszony.

Utkwiła weń jasne swoje spojrzenie, pełne niewysłowionej trwogi. Nie łudziła się bynajmniej, w twarzy ukochanego przeczytała wyrok ojcowski.

— Więc odmówił—wyszeptała.

— Stanowczo. Nawet słuchać mnie nie chciał.

— I dlaczego?

— Alboż ja wiem. Niepodoba mu się zamiłowanie moje do sztuki. Gani moją bezczynność, gdy inni walczą; jak gdyby po za żołnierzem i rolnikiem, nie było już ludzi.

— I cóż my teraz poczniemy biedni?

— Alboż ja wiem. Pójdę za kordon, zaciągnę się w szeregi wojsk księstwa, podobno zanosi się na wojnę; w pierwszej lepszej potyczce śmierci szukać będę i niech się to raz skończy.

— A ze mną co się stanie?

— Zapomnisz i pójdziesz za innego.

— Nie mów tak panie Władysławie, ja nie z tych, które uczucia swe zmieniają—jak rękawiczki. Ty, albo żaden!

— Ukochana ty moja!

— I uścisk jak wieczność długi połączył młode serca, zważone w zaraniu życia jednym z tych bólów, które łamią je nieraz na zawsze.

Długo jeszcze młodzi ludzie szeptali ze sobą, snując przeróżne projekta, lecz żadną miarą nie mogli odnaleść lekarstwa na swe cierpienia. Pan Wojciech znany był ze swego uporu i co raz postanowił, nie zmieniał nigdy.

* * *

Do słabych stron p. Wojciecha należało polowanie na grubego zwierza.

Ze strzelbą w ręku, wśród kniei, granią ogarów i trąbek myśliwskich zmieniał się do niepoznania.

Dzielny myśliwy i dobry strzelec uchodził w jego oczach za ideał mężczyzny. Takiemu gotów był wszystko przebaczyć, bodajby grzech śmiertelny; był jego najserdeczniejszym przyjacielem i zwolennikiem.

Nazajutrz po niefortunnych oświadczynach Władysława dla pana Wojciecha i grona jego przyjaciół przypadał fest wielki.

Strzelcy okrążyli w mateczniku niedźwiedzia, rzadką sztukę, który już od paru tygodni uchodził im bezkarnie w tajniki puszczy, niedostępne dla człowieka.

Któż zbadał litewskich puszcz tajniki, owe oczerety, pełne zaklętych tajemnic, do których przez gęste drzew korony nawet światło słoneczne przedrzeć się nie może.

Tam wśród powalin odwiecznych dębów i stuletnich sosien, wśród powodzi mchów i porostów leśnych obrał sobie siedlisko król borów litewskich, puszysty niedźwiedź, chroniąc się przed prześladowaniem człowieka.

Tam w miękiem legowisku układa się on do snu zimowego spokojny i bezpieczny, groźnym pomrukiem budząc echa leśne, gdy jaki śmiałek spoczynek jego zakłócić się odważy.

Bo niedźwiedź nie zasypia na zimę zbyt twardo, łatwo się przebudza i z całą przytomnością przeciwko nieprzyjacielowi staje.

Ranek jesienny choć chłodny zapowiadał wspaniałą pogodę. Słońce wytaczało się na widnokrąg w całym majestacie, złocąc wspaniale wierzchołki drzew i ogołocone już ze zbóż niwy, pożółkłem ścierniskiem pokryte. W domku Dowrata od samego świtu już ruch panował. Czyszczono i przygotowywano broń, karmiono psy; myśliwi zjeżdżali się do dworku z poważnemi minami, gwarząc z cicha, bo polowanie na niedźwiedzia, to nie żarty. Umie on wystrzegać się zasadzek a napadnięty broni się walecznie. Nareszcie po rannej polewce ruszono do boru, pod komendą starego wygi, rezydenta Dowrata p. Bartłomieja Żejtunisa, żmudzina oddawna gospodarującego po puszczach nadniemeńskich, niby we własnym domu. Znał je też jak własną kieszeń i nikt lepiej polowania poprowadzić nie umiał, zwłaszcza na grubszego zwierza.

Do południa polowano z rozmaitym szczęściem, misia jednak nie ruszono.

Dopiero po śniadaniu, zaledwie rozstawiono linię strzelców i psy spuszczono, rozległ się głuchy pomruk a następnie ryk niedźwiedzia, któremu towarzyszyły skomlenie psów, granie na rogach i nawoływania dojeżdżaczy. Zanim strzelcy opamiętać się zdołali, z gęstwiny leśnej wyszedł wspaniały niedźwiedź, szarpany przez psy i dobrze już rozjuszony. Pan Wojciech, który stał najbliżej, złożył się doń, lecz broń spaliła mu na panewce. Niedźwiedź stanąwszy na dwóch łapach dał susa i pochwyciwszy strzelbę niefortunnego myśliwca potrzaskał ją w kawały. Pan Wojciech szarpnięty przez zwierza, w chwili gdy ten wyrwał mu strzelbę, padł na ziemię, a niedźwiedź obwąchiwać go zaczął. Obecni struchleli na ten widok, głowa nieszczęśliwego znajdowała się na jednej linii ze łbem niedźwiedzia, każda sekunda była drogą a strzał niepewny, bo nader łatwo zamiast zwierza można było ugodzić jego ofiarę. W tej strasznej chwili, gdy najlepsi z myśliwych potracili głowy, jeden tylko Władysław poskoczył i niewachając się ani momentu wypalił ze swej dwururki. Strzał był mistrzowski, kula przeszyła głowę misia prawie na wylot i spowodowała śmierć natychmiastową.

Pan Wojciech był ocalony.—Skoro mu opowiedziano komu życie zawdzięcza, pochwycił młodzieńca w objęcia i serdecznie go ucałował.

— Lecz co sąsiadowi miś—tak szeptał do ucha—zapytał jeden z myśliwych, gdy przeszły pierwsze wybuchy radości i wszyscy ochłonęli z przerażenia.

— Żem popełnił wielką niesprawiedliwość wobec tego młodzieńca, odmawiając mu ręki dzierlatki mojej.

— Na poprawę zawsze dość czasu.

— Chętnie też przyjmuje go za zięcia ale pierwej niech szlify zdobędzie. Dowratówna może być tylko żoną żołnierza lab rolnika.

Władysław przeszedł za kordon, stanął w szeregach księcia Józefa, który wiodąc pułki z jednego pola bitwy na drugie, nie dał mu zbyt długo czekać na upragnione szlify.

Gdy zaś w lat parę potem, po pierwszej zawierusze wojennej, młody rotmistrz ułanów stanął na kobiercu ślubnym z ukochaną Jadwinią Dowratówną, stary pan Bartłomiej Żejtunis, witając młodą parę na progu domu, uśmiechał się z pod wąsa.

On to bowiem z za drzewa wypalił do niedźwiedzia w owej fatalnej chwili i jego to kula ocaliła p. Wojciecha. Że zaś strzał starego myśliwca zlał się w jeden odgłos ze strzałem Władysława, stary widząc jaki obrót przyjmują rzeczy milczał, bo kochał serdecznie oboje młodych. *St. I.*

UROCZYSTOŚCI

Mickiewiczowskie na obczyźnie.

Polacy, zamieszkali w stolicy Francyi postanowili także uczcić w sposób odpowiedni rok Mickiewiczowski.

Odbyło się tam w ostatnich dniach posiedzenie komisyi tymczasowej, zajmującej się tą sprawą, a złożonej z delegatów towarzystw i instytucyj polskich w Paryżu.

Komisya uchwaliła, iż oprócz zebrania polskiego, na którem ma być złożony hołd pamięci wieszcza przez rodaków, urządzonym zostanie także obchód o charakterze międzynarodowym dla francuzów i wogóle cudzoziemców.

Obchód polski ma się odbyć dnia 29 listopada, międzynarodowy w pierwszej połowie grudnia.

Urządzeniem obchodu zajmie się komisya wykonawcza, w której skład weszli pp. L. Dygat, J. Gałęzowski, prof. W. Gasztowtt, dr. K. Górski, E. Korytko, S. Kośmiński i Fl. Trawiński.

Do prezydyum honorowego, mającego się odbyć obchodu komisya zaprosiła czcigodną poetkę Sewerynę Duchińską i hr. Izabellę Działyńską, oraz pp. Aleksandra hr. Straszewicza, dra Kazimierza Szweykowskiego i Leona Urmowskiego.

Na koszta obchodów zebrano już 300 franków. Dalsze składki wpływają.

Polacy zamieszkali w Szwajcaryi równie żywo krzątają się około uczczenia wieszcza w roku jubileuszowym.

Wybrany został dla tej sprawy przez Tow. polskie w Genewie komitet, w skład którego wchodzą pułk. Zygm. Miłkowski (T. T. Jeż) prezydent, J. Słończewski, H. Tchórzewski, dr. Z. Laskowski, profesor uniwersytetu i Czesław Rymtowtt.

Komitet ten porozumiawszy się z zamieszkującymi w Szwajcaryi polakami, oraz z władzami szwajcarskiemi w kantonie Vaud, ogłasza odezwę, w której oznajmia, że zamierza upamiętnić jubileusz poety umieszczeniem tablicy pamiątkowej w uniwersytecie lozańskim, spadkobiercy akademii, w której niegdyś poeta nasz zajmował stanowisko profesora.

Dnia 24-go grudnia odbędzie się obchód uroczysty, połączony z odsłonięciem tablicy.

Polacy zamieszkali w Chicago już dwukrotnie wspaniałymi obchodami uczcili rok jubileuszu Mickiewicza.

Jeszcze dnia 3 maja odbył się świetny obchód w dzielnicy Bridgeportu.

Drugi obchód odbył się dnia 26-go czerwca w środku miasta, w Central Music Hall.

Otworzył obchód alderman adwokat J. F. Smulski, prezydentem został sędzia La Buy. Przemawiali po polsku prez. Zw. Nar. Pol. p. F. H. Jabłoński i ks. Eug. Sedlaczek ze zgromadzenia Zmartwychwstańców.

Po angielsku mówił adw. Finerty, irlandczyk, redaktor tygodnika „Citizen,“ szczery przyjaciel polaków.

Były oprócz tego deklamacye utworów Mickiewicza.

Kantatę Mickiewiczowską wykonał wyborny chór pod dyrekcyą organisty z parafii św. Stanisława Kostki p. Andrzeja Kwasigrocha.

Poprzedniego dnia odbyły się nabożeństwa w kościołach polskich.

Gazety miejscowe wydały numery Mickiewiczowskie.

Ostatnie wiadomości.

Na Krecie.

Komendanci eskadr czterech mocarstw, które dotąd trzymają straż na wodach kreteńskich, wręczyli już projekt prowizorycznej administracyi na wyspie. Zawiera on następujące zasadnicze postanowienia: Mocarstwa pragną zaprowadzić na wyspie prowizoryczną na razie administracyę, która mogłaby dać rękojmię utrzymania spokoju i porządku. Skutkiem tego domagają się, aby Zgromadzenie narodowe zamianowało komitet wykonawczy dla zarządzania tym obszarem wyspy, na który rozciąga się zakres władzy także Zgromadzenia, podczas gdy admirałowie biorą na siebie zadanie utrzymania spokoju w obszarze okupowanym przez wojska europejskie. Rządy Anglii, Francyi, Włoch i Rosyi poczynią kroki celem utworzenia międzynarodowego syndykatu finansowego, który ma postarać się o potrzebne fundusze i otrzymać upoważnienie do zniesienia bądź częściowo, bądź całkowicie trzyprocentowego dodatku do podatków. Komitet wykonawczy wyszły z łona Zgromadzenia narodowego składać się będzie z sześciu członków. W każdym z czterech obwodów wyspy, komitet będzie miał swojego przedstawiciela w osobie generalnego administratora, a we wszystkich dwudziestu okręgach będą ustanowieni administratorowie, podlegli generalnym administratorom. Urzędników mianują na wniosek komitetu wykonawczego, admirałowie i oni regulują stosunki pomiędzy generalnymi administratorami. Wewnątrz wyspy ustawione będą sądy pokoju i trybunały policyi sądowej, które mają wykonywać sprawiedliwość wedle ustaw kreteńskich. Ciężkie przestępstwa i zbrodnie podlegają wyłącznie orzeczeniu sądów wojennych każdego obwodu. Żandarmerya zostanie utworzoną prowizorycznie z europejczyków i miejscowej ludności a to w sile, jaka okaże się nieodzownie konieczną. Komendę nad nią obejmą zagraniczni oficerowie, którzy stać będą pod rozkazami generalnych administratorów. Zgromadzenie narodowe uchwali budżet prowizoryczny, a nad prawidłową administracyą dochodów i rozchodów czuwać będzie w imieniu czterech mocarstw osobna władza kontrolna.

Notablowie kreteńscy niezbyt zadowoleni z podobnego prowizorycznego uregulowania stosunków na wyspie, prosili prezesa gabinetu greckiego Zaimisa, aby dał swoją opinię o projekcie admirałów. A chociaż p. Zaimis bardzo był ostrożnym w wyjawieniu swojej opinii, notablowie wynieśli wrażenie, że rząd grecki jest za tem, aby Zgromadzenie narodowe zgodziło się na instalowanie prowizorycznego zarządu. W. Porta, jak wiadomo, zaprotestowała przeciw temu prowizoryum kładąc na to nacisk, że zarządzenia odnoszące się do Krety, powinny być wypływem woli całego koncertu europejskiego, a nie czterech tylko mocarstw.

Telegramy.

Peterhof, 23 lipca. Przybył tutaj książe Ferdynand z małżonką i księciem Borysem.

Straż honorową trzymał oddział 87 nejszlockiego pułku ze sztandarem i kapelą. Na powitanie zgromadzili się: minister spraw zagranicznych, komendant pałacu, ambasada turecka w komplecie i przedstawiciele Towarzystwa słowiańskiego z pułkownikiem Komarowem na czele. Do pokojów Cesarskich przybyli ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta: Michał Aleksandrowicz, Włodzimierz Aleksandrowicz z Najdostojniejszą Małżonką i Andrzej Włodzimierzowicz, Wielka Księżna Helena Włodzimierzówna, Wielcy Książęta Paweł Aleksandrowicz, Konstanty Konstantynowicz z Najdostojniejszą Małżonką, Piotr Mikołajewicz z Najdostojniejszą Małżonką, Sergjusz Michałowicz, Książęta Eugeniusz Maksymilianowicz i Jerzy Maksymilianowicz Romanowski, Książe Piotr Aleksandrowicz Oldenburski i Książe Jerzy Jerzowicz Meklenbursko-Strelicki. O godzinie 5-ej popołudniu przybył pociąg Cesarski. Kiedy księstwo bułgarscy wychodzili z wagonu, kapela zagrała hymn bułgarski. Wysocy goście byli powitani przez Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza i Wielką Księżnę Maryę Pawłównę, poczem w powozach dworskich (w pierwszym powozie książe Ferdynand i Wielki Książe Włodzimierz Aleksandrowicz, w drugim Księżna Marya Ludwika z Wielką Księżną Pawłówną) udali się do willi Aleksandrya, gdzie byli przyjęci przez Ich Cesarskie Mości. Po przyjęciu Książe i Księżna bułgarscy udali się do Wielkiego pałacu Zimowego, do przygotowanych apartamentów. O godz. 7-ej Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna przybyli z Aleksandryi do Wielkiego pałacu i oddali wizytę księstwu bułgarskim, a po upływie kwadransa podążyli z powrotem do Aleksandryi. O godz. 8-ej wieczorem, w Białej sali pałacu peterhofskiego, odbył się obiad rodzinny, na który przybyli z Aleksandryi Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsze Panie Marya Teodorówna i Aleksandra Teodorówna, Wielcy Książęta i Wielkie Księżne, inni członkowie Rodziny Cesarskiej i książe Ludwik Napoleon.

Petersburg, 23 lipca. Książę Ferdynand bułgarski otrzymał order św. Andrzeja Apostoła, księżna zaś order św. Katarzyny. Rektorowi uniwersytetu moskiewskiego, Zwierewowi, rozkazano być towarzyszem ministra oświaty.

Petersburg, 23-go lipca. Zezwolono bankom ziemskim rozciągnąć działalność na kraj Turkestański.

Bruksela, 23 lipca. Don Carlos oświadczył, że odstąpienie jednej piędzi terytoryum hiszpańskiego na rzecz Ameryki zmusiłoby go do stanięcia na czele ruchu rewolucyjnego. Otoczenie pretendenta zapewnia, że stronnicy jego w Hiszpanii są już w zupełności zorganizowani i do chwycenia za broń gotowi.

Waszyngton, 23 lipca. Sekretarz Stanu Day przeciwnym jest zajęciu wysp Filipińskich i wogóle wszelkiej polityce zaborczej. Wojska amerykańskie wylądowały w pobliżu Mauzawili.

New-York, 23 lipca. „New-York Herald“ zamieszcza depeszę z Waszyngtonu, pochodzącą z otoczenia Mac-Kinleya: „Ameryka nie wyrzeknie się za żadną cenę zamiaru zachowania dla siebie Portorica. Rząd postanowił urządzić na wyspie tej silną stacyę dla swej marynarki wojskowej, którаby panowała stamtąd nad Indyami zachodniemi, morzem Karaibskiem i przyszłym kanałem Panamskim. Rząd jest zdecydowany zmusić Hiszpanię do przyjęcia wszystkich postawionych warunków.

Madryt, 23 lipca. Dzienniki tutejsze stwierdzają fakt, że ministrowie są niepomiernie zdziwieni tem, iż gen. Toral wciągnął do kapitulacyi całą prowincyę Sant-Jago. Sprawa ta będzie przedstawiona najwyższej radzie wojennej.

Codziennie spodziewane jest przybycie eskadry amerykańskiej do brzegów Hiszpanii. Eskadry angielska i francuska stoją pod Gibraltarem.

Paryż, 23 lipca. Wyjazd Zoli spowodowany został następującemi okolicznościami: Podług prawa francuskiego, skazany „in contumaciam“ może w ciągu 5 dni założyć opozycyę. Jeśli jej nie założy, wyrok staje się prawomocnym. Jeśli założy, naznacza się nowy termin sprawy, na który musi się osobiście stawić. Otóż obrońca Zoli radził mu, aby wyjechał, co wywoła długie odroczenie sprawy, bo nie będzie mu można wręczyć wyroku. Wobec tego podróż Zoli przedstawia się jako wybieg proceduralny.

Paryż, 23 lipca. Aresztowano tu podobno pułkowników Henry i Paty du Clam. Sędzia śledczy Bertulus dokonał kilku rewizyj u osób podejrzanych o stosunki z Esterhazym.

Paryż, 23 lipca. Skutkiem zajścia podczas procesu Zoli w Wersalu odbył się pojedynek na pistolety pomiędzy redaktorem dziennika „Libre Parole“ a redaktorem Bruchartem. Bruchart lekko raniony.

Paryż, 23 lipca. Powagi prawne odpowiedziały twierdząco na pytanie, czy Zoli może być za granicą przez konsula wręczony wyrok.

Londyn, 23 lipca. Wedle ostatnich doniesień z Sant-Jago, stosunki między amerykanami a powstańcami kubańskimi są w najwyższym stopniu naprężone. Żołnierze amerykańscy obchodzą się w pogardliwy sposób z powstańcami, a przyjaźnią się z jeńcami hiszpańskimi.

Berlin, 23 lipca. Ministeryum spraw wewnętrznych odrzuciło podanie w sprawie zjazdu lekarzy w Poznaniu. W motywach przytoczono, że zjazd byłby ogniskiem Słowian i że zagrażałby pokojowemu pożyciu narodów w Prusiech. Rząd musi zwalczać tendencye polityczne, łączące się z fachowemi zjazdami.

Paryż, 23 lipca. Rozpoczął się proces Zoli przeciwko Morinoniemu i Judetowi o obrazę pamięci ojca Zoli. Na wstępie podniesiono kwestyę, czy sąd policyi poprawczej kompetentnym jest rozpoznawać sprawę o obrazę nieżyjącego już urzędnika. Dla zdecydowania tej kwestyi odroczono rozprawę na dwa tygodnie. Podczas obrad sądowych przyszło do bardzo burzliwych scen. Publiczność protestowała przeciwko nieobecności Zoli.

Monachium, 22 lipca. „Landes Ztg.“ podaje sensacyjne wiadomości o zajściu pomiędzy regentem księstwa Lippe, hrabią Lippe Biesterfeld, a cesarzem. Co do regencyi księstwa Lippe wynikł przed niedawnym czasem spór, rozstrzygnięty przez sąd rozjemczy pod przewodnictwem króla Alberta saskiego w ten sposób, że zwyciężył obecny regent, a szwagier cesarza, książę Adolf Schaumburg-Lippe musiał ustąpić z regencyi. Otóż obecny regent wystosował w tych dniach do ces. Wilhelma list, w którym prosił, żeby generał dowodzący w Detmold polecił konsystującemu tam wojsku, aby witało dzieci regenta w sposób urzędowy i zwracało się do nich, jako do „jaśnie oświeconych“. Na co cesarz odtelegrafował:

„Do regenta księstwa Lippe w Detmold. — Mój generał otrzymał rozkaz oddawania regentowi, co się regentowi należy, po za tem więcej nic. Zresztą wypraszam sobie ton, na który pozwolono sobie w liście. *Wilhelm II*“.

Regent ks. Lippe polecił swemu reprezentantowi w radzie związkowej wnieść z tego powodu skargę do rady.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Menke z Wilna, Loewenthal, Konitz, Zachert, Krzypow z Warszawy, Czesnik z Kobrinska Trąbczynkski z Kutna, Baron z Brzezin, Gusiew z Nikopola, Jaszyc z Dnieprowska, Kirpiernikow z Kaługi, Schmidt z Kalisza.

GRAND HOTEL. Dr. Najgebauer z Warszewy, Barciński z Odesy, Robert Ratzenborg z Barmen, Sołomianow z Mińska, Rozengarten z Warszawy, Karizow z Nachiczewania, Kaczorowski z Warszawy, Feldstein z Odesy Lewi z Warszawy, Finger z Bielitz.

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi.							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2,55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,06
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6,00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9,20	—	*5,25	8,20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10,08	6,23	—	—	4,38	*8,53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12 05	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12,29	4,13	—	9,25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4,01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	—	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5,30	*9,00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8,35	1,05	—
Granica	6,05	—	1,50	5,00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5,45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—		—			—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-ta rano.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 11 Іюля 1898 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** W drukarni „ROZWOJU", Piotrkowska 81.